

## **Manewry i gry wojenne**

Jak zachowa się Rosja w czasie wspólnych z Białorusią manewrów wojskowych „Zapad 2017”? Czy przy tej okazji zaatakuje państwa bałtyckie, jak opisał to w swojej książce „2017: Wojna z Rosją” generał sir Richard Shirreff, były zastępca naczelnego dowódcy NATO w Europie? Czy ruszy na Przesmyk Suwalski, przekraczając granicę w okolicach Gołdapi, kierując się na Olecko i Augustów w celu połączenia się z siłami atakującymi Polskę od strony Grodna na Białorusi? Pierwszy scenariusz zakłada uderzenie na Łotwę i Estonię, gdzie licznie mieszkają Rosjanie, stąd możliwe jest powtórzenie wariantu zastosowanego w ukraińskim Doniecku i Donbasie, drugi odrywa od Polski rejon Suwałk, odcinając od południa państwa bałtyckie i trzymając w szachu wschodnią flankę NATO. To tylko dwie najbardziej znane przymiarki przyszłej wojny, bo Rosja ćwiczy od lat jak atakować, a nie jak się bronić. Dlatego w tych grach wojennych bierze się pod uwagę użycie przez Rosję taktycznej broni atomowej, co zdaniem generała spowoduje uruchomienie międzykontynentalnych pocisków balistycznych, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony.

Dobrze, że generał Richard Shirreff, wysoki oficer NATO, zdecydował się przekazać swoje przemyślenia w formie fikcji powieściowej. Dzięki temu mógł przedstawić pewne charakterystyczne zjawiska, zachowania i krytyczne opinie, jak choćby w zdaniu: „NATO to taka ciepła klucha”. Albo to, że Zachód będzie w swoich działaniach zawsze opóźniony w stosunku

do Rosji, która nie musi z nikim niczego uzgadniać, konsultować. Jak ostrzeżenie czy wręcz memento dla naszego regionu brzmi opinia, że Zachód ulegnie jednak szantażowi nuklearnemu Rosji i zrezygnuje z obrony niepodległych państw Europy Środkowej, pozostawiając je na pastwie Rosji.

W 1939 roku nikt na Zachodzie nie chciał umierać za Gdańsk, a można było natychmiast po wkroczeniu Niemców do Polski zbombardować Berlin, potwierdzając zawarte z Polską sojusze i swoją stanowczość w obronie europejskiego status quo. Dziś możemy tylko gdybać, jak zachowałyby się wtedy Niemcy.

Rosja podała, że manewry „Zapad 2017” rozpoczną się 14 września, a zakończą 20. I oby tak było. Wcześniejsze ruchy wojsk mogą bowiem okazać się początkiem wojny, tak jak przed atakiem na Gruzję czy przed zajęciem Krymu. Zostały one poprzedzone, a jakże, zapowiadany wcześniej pokojowymi ćwiczeniami. Pozostanie po manewrach rosyjskich wojsk na Białorusi także tworzy poważne zagrożenie, bo zmienia na naszą niekorzyść układ sił w tej części Europy.

Ciekawie widzi to prof. Romuald Szeremietiew. Wiaże w pewien sposób rosyjskie manewry z szaleństwami nuklearnymi Korei Północnej. Uważa, że koreański dyktator może być „przez kogoś” zachęcany do zaostrzenia konfliktu z USA. Ostatnie wypowiedzi prezydenta Donalda Trumpa sugerują, że bierze pod uwagę użycie broni nuklearnej w obronie amerykańskich interesów i jej sojuszników. Wówczas, słusznie zauważa Szeremietiew, silne zaangażowanie USA w konflikt z Koreą Północną mogłoby osłabić

zdolności militarne NATO w Środkowej Europie, czyli na wschodniej flance NATO. Byłaby to pierwsza poważna próba, jakiej zostaliby poddani inni polscy sojusznicy NATO. Czy mogliby postąpić tak jak w 1939 roku, co jeszcze bardziej zachęciłoby Rosję do agresji?

Wśród wojskowych analityków przeważa pogląd, że gdyby rosyjsko-białoruskie manewry miały się przerodzić w europejską wojnę, wcześniej Rosja musiałaby się do tego przygotować propagandowo. Rzeczywiście nie widać takich działań ze strony Rosji, ale tylko z pozoru. Rosja gra na kilku fortepianach, a jeden z nich wygrywa usypiające melodie adresowane szczególnie do Niemców. To niemieccy politycy z SPD sprzeciwiają się obecności NATO w Europie. Torpedują postanowienia szczytu NATO w walijskim Newport, szczególnie gdy chodzi o obowiązkowe 2 procent PKB na zbrojenia. Drugi fortepian wygrywa pieśń, nazwijmy ją „Gołabek pokoju”. Raptem Rosja godzi się wnieść do Rady Bezpieczeństwa ONZ własny projekt rezolucji w sprawie obecności obserwatorów OBWE w Donbasie. Mają się pojawić, gdy „strony konfliktu”, czyli Ukraina i dwie ustanowione przez Rosję samozwańcze republiki ludowe ługańska i doniecka wycofają swój ciężki sprzęt. A wystarczyłoby zamiast wycofywać ciężkie uzbrojenie z terenu konfliktu, nie dostarczać go separatystom, wówczas Ukraina nie musiałaby bronić swojego terytorium, nie byłoby wojny. Ale efekt jest, oczywiście propagandowy.

**Wojciech Reszczyński**

081 wSieci 11.09.2017